Cena w całej Austryi 12 halerzy. Preis in ganz Oesterreich 12 Heller.

NOWINY WIEDEŃSKIE

ILLUSTROWANE

ORGAN BEZPARTYJNY

Wychodzi raz w tygodniu, w niedzielę rano

Wydawca i redaktor: Adam Nowicki.

Redakcya i administracya: Wiedeń III/1, Baumannstrasse 5 Telefon Nr. 10155.

Administracya otwarta od godz. 8 do 12 przedpołudniem i od 2 do 6 popołudniu.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową 9 kor. 60 hal.; prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 2 kor. 40 hal.

Rok II. Wiedeń, Niedziela 1. sierpnia 1915. Nr. 31.

Europa w rok po wojnie.

Przepowiednia, oparta na rzeczywistości.

Wiedeń, 31-go lipca.

(A) Dzisiaj pierwsza rocznica mobilizacyi ogólnej w Austro-Węgrzech.

Nikt nie wie, kiedy się ta wojna skończy. Nikt nie wie, jak będą wyglądały warunki pokoju, choć już teraz pewne, że warunki pokoju dla Niemiec i Austro-Węgier będą w każdym razie bardzo zaszczytne. Wszystko przecież, co się pisze i mówi na temat terminu końca wojny i na temat szczegółów traktatu pokojowego, — wszystko to jest przypuszczeniem, i to przypuszczeniem, budowanem na piasku.

Natomiast już dzisiaj do pewnego stopnia można odtworzyć sobie bardzo wyraźnie fizyognomię polityczną i gospodarczą w niektórych krajach europejskich po wojnie. Rządy owych krajów rozpoczęły już teraz taką akcyę polityczną i gospodarczą, że jej przebiegi i wyniki będą dojrzewały po wojnie. Równocześnie prasa niektórych państw i krajów, najczęściej bezwiednie, odźwierciedla zmiany wewnętrzne, zachodzące w łonie owych społeczeństw. Te zmiany nie są objawami przejściowymi. Pogłębią się one jeszcze bardziej po ustaniu wojny.

Zmilitaryzowanie Anglii.

Największa przemiana duchowa i polityczna zajdzie w społeczeństwie angielskiem. Największa dlatego, że do tej pory anglik był i jest największym konserwatystą europejskim. Gdy raz więc konserwatyzm angielski zacznie pryskać, dostosowywując się do potrzeb chwili, wszelkie przemiany w Anglii będą radykalne.

Zmianą radykalną będzie zmilitaryzowanie Anglików, czyli zaprowadzenie powszechnej i obowiązującej służby wojskowej wraz z wszystkiemi jej instytucyami pomocniczemi. Anglia zrozumiała, że wobec istnienia powszechnej i obowiązującej służby wojskowej na kontynencie, powołującej pod broń całe narody, byłaby ona bez takiej służby powszechnej i obowiązującej wydaną na łup każdemu innemu mocarstwu.

Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że żegluga powietrzna i żegluga morska, robiąc ciągłe postępy, za lat kilkanaście, a może nawet i za lat kilka umożliwi każdemu wielkiemu mocarstwu wysadzenie na ląd w Anglii znacznej armii. Gdyby więc Anglicy pozostali przy obecnym systemie werbowania ochotników, dobrowolnie narażaliby swoje państwo na zatratę.

Następstwem zmilitaryzowania społeczeństwa angielskiego musi być ograniczenie dotychczasowych swobód obywatelskich. Do tej pory w Anglii nie znano przymusu meldowania się. Nikt nie był obowiązanym podawać władzy swojego prawdziwego nazwiska. Jeżeli sąd kryminalny chciał wiedzieć, jak się właściwie nazywa podsądny, było obowiązkiem organów rządowych stwierdzić tożsamość osoby oskarżonego. Do Anglii, z wyjątkiem żydów rosyjskich niezamożnych, przyjeżdżał każdy, kto chciał, osiadał każdy, kto i gdzie chciał, nie pytano go się, co robi i z czego żyje, pod warunkiem, by nie wykraczał przeciwko obowiązującym prawom kryminalnym.

Już teraz zaprowadzono ogólne zarejestrowanie wszystkich mieszkańców. Jest to wstęp do zmiany przepisów meldunkowych, a zarazem zapowiedź, że po wojnie rząd rozciągnie kontrolę nad każdym cudzoziemcem.

Zmieni się stanowisko towarzyskie oficera i żołnierza w społeczeństwie angielskiem. Do tej pory żołnierza nie puszczano do wielu restauracyj. Żaden oficer w mundurze nie miał prawa wejścia do lepszej restauracyi i na miejsce zabaw. Na mundur oficerski i żołnierski — wyjątek stanowili tutaj marynarze wojenni — anglik patrzył się jak na coś niższego. Był to zabytek z tych czasów, kiedy wojsko zaciężne król utrzymywał przeciwko parlamentowi i obywatelom.

W Rosyi reformy albo rewolucya.

Nie ulega wątpliwości, że natychmiast po zakończeniu wojny społeczeństwo rosyjskie zażąda, i to bardzo stanowczo, zaprowadzenia rozmaitych reform politycznych, administracyjnych i gospodarczych. Obecna wojna dowiodła raz jeszcze, że biurokracya rosyjska, biurokracya niekontrolowana i absolutna, zasłaniająca się carem wobec społeczeństwa, a właściwie służąca sobie samej, — że ta biurokracya nie umie zorganizować sił narodowych rosyjskich i wyzyskać tych ostatnich na pożytek narodu i państwa rosyjskiego. Pokazało się to już przed dziesięciu laty podczas wojny z Japonią. I wtedy społe-

Z włoskiego teatru wojny.



Patrol austryacki podsuwa się pod stanowiska włoskie.

czeństwo rosyjskie zaczęło się domagać reform. Ale biurokracyi rosyjskiej udało się utopić te żądania społeczeństwa w morzu krwi. Z pomocą żandarmów, wojska, katów i szubienic, z pomocą ochrany, prowokatorów i szpiegów zredukowano pierwotne żądania polityczne narodu rosyjskiego do marnej farsy, zwanej trzecią Dumą.

Wtedy biurokracyi rosyjskiej udało się takie wyprowadzenie własnego społeczeństwa w pole dlatego, ponieważ niebezpieczeństwo japońskie było dalekiem od granic właściwej Rosyi. Rosyanin nie rozumiał właściwie wojny z Japonią i lekceważył sobie jej następstwa.

Ale wojna obecna toczy się już w bezpośredniem sąsiedztwie Rosyi właściwej. Teraz pożoga przerzuca się na ziemie litewskie i ruskie. Moskalowi ogień zaczyna bezpośrednio zaglądać w oczy i parzyć mu boki. Teraz społeczeństwo rosyjskie stanęło skutkiem tej wojny wręcz wobec pytania, czy państwo rosyjskie takiem, jakiem ono jest za sprawą biurokracyi, zdoła w przeciągu lat następnych przetrzymać niebezpieczeństwo, grożące mu od zachodu. Po raz pierwszy od króla polskiego Zygmunta III (wyprawa Napoleona I. była tylko epizodem) Moskwa znalazła się wobec katastrofy, która sięga do samych fundamentów egzystencyi państwa moskiewskiego i grozi temu państwu rozbiciem.

Pod wpływem wojny obecnej prawdopodobnie powstanie w Rosyi właściwej ów nastrój, którego wśród moskali właściwie do tej pory nigdy nie było: narodowy patryotyzm rosyjski. Boć narodowym patryotyzmem rosyjskim nie było hasło: „Car i prawosławie“. Za cara i za prawosławie dawali Moskale życie, nie rozumiejąc, że istnieje jeszcze coś wyższego, niż car i prawosławie, a mianowicie ukochanie całego narodu czyli patryotyzm narodowy.

I teraz po wojnie przyjdzie w Rosyi do walki pomiędzy biurokracyą i rozbudzonym prawdziwym patryotyzmem narodowym rosyjskim.

Jeżeli biurokracya rosyjska postawi wyżej względy bytu narodowego, aniżeli własny interes kastowy, w takim razie przyjdzie w Rosyi do reform bez walk zaciekłych i bez wielkich wstrząśnień.

Kto jednak zna czynownictwo rosyjskie, ten organizm, zepsuty i napełniony rozmaitymi chuciami, kto zna złodziejstwo i chciwość czynowników moskiewskich, kto wie, jak ograniczonym jest horyzont rozmaitych rzeczywistych radców stanu i zwyczajnych radców stanu, przechyli się na stronę przypuszczenia, że w roku następnym po wojnie Rosya stanie cała w pożodze rewolucyi wewnętrznej, rewolucyi tak wielkiej, iż wstrząśnienia w 1905 i w 1906 roku były drobnostką dziecinną.

Francya i handel niemiecki.

Co się stanie z Francyą w rok po wojnie? Francuz bije się dzisiaj z niesłychaną zaciętością w rowach strzeleckich i nie sarka, choć nie może wypędzić wojsk niemieckich z departamentów północno-wschodnich.

Wszyscy ci, którzy wróżyli rewolucyę wewnętrzną w Francyi, opór socyalistów przeciwko dalszemu ciągowi wojny, przewrót podobny do tego, jakim była Komuna paryska w 1871 roku, skompromitowali się, gdyż się pokazało, że nie znają zupełnie duszy francuza współczesnego.

Francuz bije się walecznie i wytrwale. Ale jest równocześnie umysłem za realnym i za dobrym rachmistrzem oraz kupcem równocześnie, by nie rozważył przyszłości. Wie, że umieścił on w Rosyi około 40 miliardów franków w papierach państwowych, papierach prywatnych i rozmaitych przedsiębiorstwach rosyjskich. Wie, że prawdopodobnie część olbrzymią tych pieniędzy straci. Trzeba więc będzie szukać nowych źródeł zarobku.

I oto wynalazł je, i to wynalazł tak, że za jednym zamachem Francuzom zapewnią one możliwość zarobkowania, równocześnie zaś przeciwnikowi, to jest Niemcom, mają przynosić straty.

Bardzo zajmujący pod tym względem artykuł przyniósł znany tygodnik ekonomiczny berliński „Plutus“ w numerze z 7-go lipca.

Według informacyj tego pisma Francya i Anglia postanowiły bojkotować po wojnie bardzo energicznie piwo niemieckie. Zamiast piwa niemieckiego należy pić wyłącznie piwa francuskie i angielskie. Jeżeli ten bojkot będzie przeprowadzonym, straty efektywne Niemców i zysk czysty Francuzów i Anglików pójdą w dziesiątki milionów. Niezależnie od tego część przemysłu piwowarskiego niemieckiego, pozbawiona rynków zbytu, będzie musiała zwinąć swoje przedsięstwa, co się odbije pod postacią braku zajęć sił roboczych w samem piwowarstwie i chmielarstwie i w rozmaitych gałęziach przemysłu pomocniczego w Niemczech.

Dalej, Francya i Anglia ujęły się za ręce, aby usunąć zupełnie wywóz wszystkich towarów, których Niemcy dostarczają Kanadzie. Te towary niemieckie można zastąpić towarami francuskimi, i to z wielką łatwością.

Następnie Francya postanowiła zorganizować na całej kuli ziemskiej wielkie banki, zwane eksportowymi, na wzór tych, które Niemcy założyli w ostatnich latach zarówno w Ameryce, jak i w rozmaitych krajach europejskich.

Te banki eksportowe dostarczając kredytu eksporterom, dostarczały również informacyj co do danego rynku zbytu. Francya urządzi takie same organizacye bankowe. Liczy na to, że wobec niechęci do Niemców w Włoszech, Rosyi i Ameryce i innych krajach neutralnych banki franskie znajdą dobre przyjęcie, podczas gdy banki niemieckie będą się znajdowały w położeniu bardzo trudnem.

Ten plan bojkotowania Niemców w dziedzinie przemysłu eksportowego idzie tak daleko, że w Paryżu powstało już teraz towarzystwo, mające na celu wydawanie rozmaitych przewodników podróżnych, wzorowanych na niemieckim Baedekerze, który sprzedaje setki tysięcy egzemplarzy francuskich i angielskich. Tak samo powstają wielkie firmy nakładowe nut muzycznych, byle zwalczać tę gałęź przemysłu w Niemczech.

Stosunki międzynarodowe w rok po wojnie.

Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że w rok po wojnie, a nawet w kilkanaście lat po tej wojnie między narodami będzie panowała nieufność wzajemna. Wytężona i zajadła walka handlowa zajmie miejsce walki zbrojnej. Podróże po Europie ustaną. Garść niewielka ludzi będzie zaglądała do krajów dawnego wroga. Stosunki polityczne będą chłodne. Stosunki naukowe rzadkie.

Może dopiero pokolenia następne, które nie brały udziału w wojnie obecnej, wzajemnie zbliżą się do siebie.

Z życia towarzyskiego.

Hrabina Cecylia z hrabiów Mierów primo voto Stanisławowa Badeniowa — jak się „Nowiny Wiedeńskie“ dowiadują — poślubiła w Wiedniu właściciela dóbr p. Jabłonowskiego. P. Jabłonowski jest potomkiem starej rodziny szlacheckiej, nie posiadającej przecież tytułu książącego.

Równocześnie obiega w kołach towarzyskich polskich pogłoska, że podczas inwazyi rosyjskiej w Lwowie jedna z młodszych arystokratek polskich, spokrewniona bardzo blisko z rodzinami hrabiów Broel-Platerów i książąt Radziwiłłów, zdołała w sądzie apelacyjnym Lwowskim, który wtedy tworzył najwyższą instancyę sądową, uzyskać rozwód. Po otrzymaniu rozwodu poślubiła ona znanego lekarza lwowskiego młodszej generacyi.

Powrót władz skarbowych do Lwowa.

W dziennikach polskich i wiedeńskich ukazały się wiadomości nieścisłe o powrocie władz skarbowych do Lwowa. Wobec tego po zasięgnięciu informacyj u źródła możemy podać następujące wiadomości autentyczne w tej sprawie. Władze podatkowe i wydział egzekucyjny podatkowy wróciły do Lwowa już w pierwszych dniach lipca. Obecnie otrzymali wezwanie do powrotu natychmiastowego urzędnicy Powiatowej Dyrekcyi Skarbu z tem nadmienieniem, że pensya na sierpień będzie już wypłaconą w Lwowie. Baron dr. Michał Jorkasch-Koch, radca dworu i dyrektor, otrzymał wezwanie stawienia się do Lwowa na 1. sierpnia. Urzędnicy powołani mają jechać sami, żonom i dzieciom nakazano zostać jeszcze w dotychczasowem miejscu pobytu. Skutkiem tego urzędnicy będą zmuszeni prowadzić dwa domy. Słuszność wymagałaby, by urzędnicy otrzymywali jakiś zasiłek na utrzymywanie rodzin. Władza niewątpliwie uzna potrzebę wyznaczenia takiego zasiłku. Taksamo ciężkiem jest położenie owych urzędników skarbowych, którzy wracają teraz do Galicyi. Dostają bowiem tak zwane „rozkazy otwarte“ i bilety jazdy bezpłatnej na podróż do Lwowa i na tem koniec. Podróż trwa kilka dni, a więc pociąga za sobą koszta i wydatki na życie. To wszystko musi każdy urzędnik opędzać z własnej kieszeni.

Kiedy wyższy sąd krajowy lwowski wróci do Lwowa.

W kołach sędziowskich obiega pogłoska, oparta na informacyach wiarogodnych, że wyższy sąd krajowy lwowski wraz z p. prezydentem Czerwińskim na czele wróci do Lwowa w dniu 1-go września.

Wyjazd urzędników Dyrekcyi loteryi liczbowej z Lwowa do Wiednia.

Urzędnicy Dyrekcyi liczbowej lwowskiej (k. k. Lotto-Gefälls-Direktion) pozostali podczas inwazyi rosyjskiej w Lwowie. Obecnie radca dworu Seeliger powołał całą Dyrekcyę loteryi liczbowej lwowskiej wraz z wszystkimi urzędnikami z Lwowa do Wiednia, gdzie będą urzędowali do dalszego rozporządzenia. Takie powołanie jest dla urzędników odnośnych bardzo korzystnem, gdyż będą przez cały czas urzędowania poza Lwowem otrzymywali dyety. Jest to prawdziwe dobrodziejstwo dla niejednego z powołanych, ponieważ podczas pobytu wroga w Lwowie nie otrzymywali pensyi i znajdowali się w ciężkich stosunkach materyalnych.

Obrady nad autonomią Królestwa Polskiego.

Na podstawie depeszy „Neue Züricher Zeitung“ z Petersburga „Frankfurter Zeitung“ donosi, że pierwsze posiedzenie komisyi, mającej radzić nad projektem autonomii Królestwa Polskiego, zebrało się dnia 5-go lipca w Pałacu Maryjskim w Petersburgu. Obrady zagaił prezes ministrów Goremykin. Odstąpił on przecież zaraz przewodnictwo sekretarzowi stanu Kryżanowskiemu, który będzie stale przewodniczącym komisyi. Wśród rosyjskich członków komisyi miejsce wybitne zajmuje ks. Swiatopołk-Mirski. Wydał on niedawno broszurę w kwestyi polskiej. Napisał ją już przed paru laty, lecz wtedy nie mógł jej ogłosić drukiem, ponieważ przeprowadził tam dowód, że wojna niemiecko-rosyjska jest nieunikniona. W broszurze sprzeciwia się utworzeniu zupełnie niezawisłego państwa polskiego, oświadcza się natomiast za autonomią Królestwa Polskiego.

Z historyi inwazyi rosyjskiej w Stanisławowie.

Grono mieszkańców poważnych w Stanisławowie, którzy przetrzymali inwazyę rosyjską, proszą „Nowiny Wiedeńskie“ o podkreślenie zasług, które w tym bardzo ciężkim dla miasta okresie położył pan inżynier Stefan Kondraczek. Po wyjeździe funkcyonaryuszów miejskich p. Kondraczek zdziałał bardzo wiele dobrego w dziedzinie gospodarki miejskiej i złożył dowody wielkiego zmysłu organizacyjnego.

Jak to było przed rokiem.

Wiedeń, 31-go lipca.

Na dzisiaj przypada pierwsza rocznica dnia, w którym cesarz Franciszek Józef I jako wódz naczelny nakazał uruchomienie ogólne wszystkich sił zbrojnych i lądowych monarchii Habsburskiej.

Uważamy tedy za stosowne nakreślić sylwetkę owego dnia, fizyognomii ulic wiedeńskich i nastroju mieszkańców.

Poniżej dajemy podobne wspomnienie z Lwowa, napisane przez stałego członka naszej redakcyi, pana Stanisława Zachariasiewicza.

W Wiedniu.

Już od połowy lipca coraz to częściej podawano sobie w Wiedniu z ust do ust zapowiedź, że sfery decydujące postanowiły wyklarować stosunki z Serbią. Wojna z Serbią wisiała w powietrzu.

Wprawdzie prezes ministrów węgierskich Stefan Tisza w rozmowach z członkami sejmu węgierskiego i przedstawicielami prasy węgierskiej kilkakrotnie zaprzeczał tym pogłoskom. Półurzędownie powoływano się w Wiedniu na fakt, że szef sztabu generalnego baron Conrad von Hötzendorf udał się na urlop. Gdyby Austro-Węgry — pisano — miały zamiar prowadzić z Serbią wojnę, szef sztabu generalnego byłby pierwszym, który musiałby pozostać na stanowisku. Chodziło zmylenie wroga.

Po 15-ym lipca stało się już powszechnie wiadomem, że lada dzień gabinet austro-węgierski wystosuje pod adresem rządu serbskiego notę terminową z żądaniem zadośćuczynienia za zamordowanie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie. Sfery oficyalne atoli wciąż zapewniały opinię publiczną za pośrednictwem prasy inspirowanej, że horyzont polityczny ogólno-europejski nie jest zachmurzonym. Giełda wiedeńska jednak oceniała sytuacyę inaczej. Spadek kursów zdradzał zdenerwowanie sfer finansowych.

Wreszcie 23-go lipca o godzinie 6-ej popołudniu poseł austro-węgierski w Belgradzie wręczył rządowi serbskiemu notę ostrą, zawierającą szereg jasno i energicznie sformułowanych żądań. Ta nota kończyła się zapowiedzią, że rząd serbski musi do godziny szóstej popołudniu dnia 25-go lipca owe warunki albo przyjąć albo odrzucić. W razie odrzucenia rząd austro-węgierski zastrzegł sobie zupełną swobodę działania.

Następne 48 godzin przeszło w oczekiwaniu natężonem. Jedni zapowiadali przyjęcie noty. Drudzy prorokowali jej odrzucenie. Równocześnie z Petersburga nadeszła wiadomość o demonstracyi rządu rosyjskiego, zapowiadającej, iż Rosya nie pozostałaby obojętną, gdyby Austro-Węgry wystąpiły przeciwko Serbii. Uważano to przecież za demonstracyę, pozbawioną znaczenia realnego.

Godziny sobotnie wlekły się powoli. Dzień był ładny, ciepły, słoneczny. Ludzie na ulicy mieli miny, różne od zwyczajnych. Znać było na wszystkich twarzach zainteresowanie. Każdy miał wrażenie, że stoi w przededniu narodzin wielkiej chwili dziejowej.

Na głównym urzędzie telegraficznym, gdzie się zgromadzili dziennikarze rozmaitych narodowości, panował ruch niebywały. Dziennikarze przebywali tam prawie cały dzień, prowadząc dysputy na temat noty i prawdopodobnego zachowania się Serbii. Około godziny trzeciej popołudniu zaczęły — niewiadomo skąd — pojawiać się pogłoski, że rząd serbski notę przyjął. Widoki utrzymania pokoju zaczęły wobec tego wzrastać. Co chwilę wpadał do pokojów dziennikarskich na głównym urzędzie telegraficznym jakiś nowy kolega. Każdego z nich otaczał tłum ciekawych. Każdego wypytywano się, skąd przychodzi. Jeden przychodził z redakcyi jakiegoś wielkiego dziennika wiedeńskiego. Inny mówił z dyplomatą zagranicznym. Trzeci utrzymywał, że przychodzi z Biura Literackiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Naraz po godzinie piątej popołudniu zjawił się jeden, potem drugi, potem trzeci dziennikarz, i wszyscy razem twierdzili, że do Wiednia już nadeszła wiadomość zupełnie pewna o przyjęciu noty austro-węgierskiej przez Pasicza. W Budapeszcie miały się ukazać wydania nadzwyczajne gazet tamtejszych. Utrzymywano także, że wiedeńska „Neue Freie Presse“ ma takie wydanie nadzwyczajne na prasie.

Przedstawiciele gazet prowincyonalnych biegli do telefonów, aby donieść swoim dziennikom o takim obrocie rzeczy.

Pokój zapewniony, wojny nie będzie.

Koło godziny 7-ej wieczorem atoli nagle zmieniła się sytuacya. Pokazało się, że wiadomość o przyjęciu przez Serbię noty austro-węgierskiej była zwyczajnym manewrem giełdowym. Tę wiadomość optymistyczną puszczono, aby zachęcić ludzi do kupowania papierów. Oczywista, że każdy, który kupił papiery, musiał ponieść straty bardzo ciężkie w chwili, gdy się pokazało, że te wiadomości nie są prawdziwe.

Oto pokazało się, że poseł austro-węgierski w Belgradzie, baron Giessl dostawszy odpowiedź niewystarczającą rządu serbskiego, opuścił wraz z całym personalem poselstwa Belgrad.

W chwili, gdy porzucał ziemię serbską, biła godzina wpół do siódmej wieczorem.

Warto sobie ten dzień i tę godzinę zapamiętać, gdyż jest to właściwie data dokładna rozpoczęcia wielkiej wojny wszechświatowej.

O godzinie wpół do ósmej wieczorem wszyscy już w Wiedniu wiedzieli o wyjeździe posła austro-węgierskiego barona Giessla z Belgradu. Na ulicach pojawiły się wydania nadzwyczajne. Ludzie stawali grupkami, dyskutując z sobą zawzięcie na temat dalszego rozwoju wypadków.

W chwilę potem pojawiły się na ulicach Wiednia grupy, tworzące demonstracye patryotyczne. Wybuch wojny z Serbią już nie ulegał żadnej wątpliwości.

Następnego dnia, w niedzielę spadł na miasto deszcz ulewny. Na ulicach było pusto. Ludzie pozostali w domach lub siedzieli w kawiarniach. Koło południa zaczęły się przesuwać pierwsze większe transporty wojskowe. Już wtedy zauważono, że ciągnęły one nie tylko w stronę dworca Południowego i Wschodniego, ale także w stronę dworca Północnego. Tworzyło to zapowiedź możliwej wojny z Rosyą. Ale w tę wojnę z Rosyą jeszcze mało ludzi w Wiedniu wierzyło.

Poniedziałek (27-go lipca) przeszedł na oczekiwaniu dalszych wypadków. Już wtedy ustała korespondencya telegraficzna z Rosyą. Telefony w całej Austryi zamknięto dla użytku prywatnego. Depesze w Austryi i Niemczech dochodziły z opóźnieniem znacznem. Prasa wiedeńska mimo to utrzymywała, że ogólnemu pokojowi europejskiemu nie grozi niebezpieczeństwo, gdyż Niemcy nie życzą sobie wojny.

Dnia 28-go lipca w wtorek popołudniu rząd austro-węgierski wypowiedział Serbii wojnę. Zaraz na rogach ulic ukazała się wielka proklamacya cesarska „Do moich ludów“.

Tego samego dnia Rosya — jak się dowiedziano dnia następnego — zarządziła częściową mobilizacyę, a mianowicie nakazała postawić na stopie wojennej wszystkie korpusy wzdłuż granicy austryackiej.

Dnia 30-go lipca dla wtajemniczonych nie było już tajemnicą, że należy się spodziewać wybuchu wojny europejskiej.

W Wiedniu jednak na zewnątrz wyglądało dosyć spokojnie, ponieważ mobilizacyi ogólnej jeszcze tutaj nie było. Zmobilizowano tylko kilka korpusów prowincyonalnych.

W piątek dnia 31-go lipca przecież już od rana zaczęły krążyć po Wiedniu wiadomości, że lada chwila trzeba oczekiwać mobilizacyi ogólnej, ponieważ stosunki z Rosyą już się zaogniły. Miasto jednak po dawnemu zachowało spokój. Ludzie udali się do biur, kantorów i do rozmaitych zajęć codziennych, jak gdyby wogóle nic się nie zmieniło.

Nagle tuż po godzinie drugiej popołudniu buchnęła po mieście wiadomość, że cesarz Franciszek Józef I podpisał mobilizacyę. Było to prawdą. Główny urząd telegraficzny został w tej chwili otoczony policyą i wojskiem. Dziennikarzy usunięto z ich pokojów w głównym gmachu telegraficznym. Na ulicach zaczął się ruch szalony, ponieważ wszyscy, których się tyczyła mobilizacya — a było ich w Wiedniu kilkaset tysięcy — zaczęli na gwałt dopełniać swojego rynsztunku wojskowego, załatwiać i likwidować interesy, robić testamenty, żegnać się z rodziną.

Tuż po godzinie trzeciej popołudniu na rogach ulic ukazały się zawiadomienia o ogólnej mobilizacyi.

Nigdy od lat dwudziestu nie widziałem na ulicach Wiednia takiego zdenerwowania i zgorączkowania, jak owego popołudnia i wieczora. Automobile, dorożki, powozy prywatne przeciągały ulicami niby strzały. Koło godziny piątej popołudniu zaczęli się ukazywać na ulicach pierwsi oficerowie rezerwowi, już ubrani całkowicie do wyruszenia w pole. Dworce obsadzono wojskiem. Pociągi były przepełnione. Tu i ówdzie spotykało się kobietę z zapłakanemi oczyma. Na placu Św. Szczepana, na Grabenie, na Karntnerstrasse i w innych ulicach śródmieścia wieczorem trudno się było przepchać.

Wtedy też nadeszła z Berlina wiadomość, że ogłoszono tam tak zwany „Kriegszustand“. To znaczy przygotowano Niemców i całą Europę na ogólną mobilizacyę.

Kawiarnie, restauracye były przepełnione do późnej nocy. Rozprawiano żywo o tem, co będzie. Austrya od lat 48 nie prowadziła wojny. Nikt nie zdawał sobie sprawy, jakie przejawy polityczne, społeczne i gospodarcze wojna wywołuje. Każdy miał wrażenie, że stanął nagle wobec czegoś nieznanego, wobec czegoś, co zapowiada zmiany idące daleko, bardzo daleko . . .

Co się działo w Lwowie.

Ostatnie dni lipca były upalne. Ulice Lwowa świeciły pustkami. Publiczność lwowska gromadnie opuściła rozpalone bruki miasta, spiesząc na letnie wywczasy w góry i lasy, by użyć swobody i zdala od trosk codziennego życia wypocząć po trudach całorocznych. A ci, którzy, zmuszeni okolicznościami, zostali w mieście, spieszyli do parków i ogrodów, aby odetchnąć świeżem powietrzem chłodnego wieczoru, posłuchać muzyki lub dowcipów ogródkowego kabaretu.

Sezon ogórkowy w całej pełni.

Pamiętam wieczory, które z obowiązku sprawozdawcy spędzałem w pokoju dziennikarskim w biurze inspekcyi policyi. Naprożno wni-

Nareszcie w domu.



Powrót wieśniaków galicyjskich pod strzechę ojczystą.

kałem w protokoły urzędowe. Krótkie, suche raporty. Żadnej senzacyi, żadnego wypadku, który zainteresowałby publiczność lwowską.

Sezon ogórkowy!

Tymczasem za kulisami życia politycznego i dyplomacyi międzypaństwowej panował ruch gorączkowy, ruch na życie i śmierć! Druty telegraficzne, łączące stolice państw europejskich, pracowały bez przerwy. Dyplomaci i posłowie państw wymieniali zdania i opinie, dawali rady i wskazówki, rzucali groźby i zaklęcia. Rokowania ich trwały krótko. Przyszło ultimatum!

— Czyżby wojna? — pytano.

— Do wojny w dzisiejszych czasach — mówiły głosy — tak łatwo nie przychodzi. Zresztą Serbia ustąpi i da pełne zadośćuczynienie.

Ultimatum stało się faktem. Rzecz poważna. Publiczność dostała lekkiej gorączki. Wiele osób przerywało wywczasy wakacyjne, aby wrócić do miasta i być na posterunku. Trzeba było przygotować się na wszystko. Nadszedł dzień, w którym nastąpić miało rozstrzygnięcie. Rachowano godziny, minuty i sekundy. W mieście naszem panował ruch ogromny. Kawiarnie były przepełnione publicznością, dyskutującą na temat wyniku. Fale rozgorączkowanej publiczności spieszyły w ulice, w których mieściły się redakcye pism polskich. Stąd bowiem oczekiwano pierwszych wiadomości. Na kilka minut przed godziną 6-tą tego dnia krytycznego ulica Sokola, gdzie się mieści kilka redakcyj pism, była szczelnie wypełnioną ludźmi.

W lokalu redakcyi jednego z pism już od kilku godzin przebywali wszyscy współpracownicy. Potem przyszli znajomi, krewni, koledzy, słowem wszyscy, którzy z redakcyą mieli jakiekolwiek stosunki. Spojrzałem przez okno na tłum czekający. W tej chwili ratusz poważnie i zwolna wydzwonił godzinę szóstą. Czarna masa czekających wydała kilka okrzyków. I znów cisza. Było słychać, jak zegary pobliskie kościołów i wież biły godzinę. W tym czasie cały świat patrzył na zegary. Ich ton poważny przypominał powagę chwili.

I nadeszła wiadomość... Wszystko pomyślnie załatwione... Serbia ustąpiła... przyjmuje warunki.

Ktoś ogłosił depeszę. Tłum wydał radosne okrzyki. Zaczęto się rozchodzić, aby tę wiadomość nieść dalej.

Tymczasem nadeszły nowe depesze. Tamta była manewrem giełdowym. Wojna... Serbia nie ustąpi... poseł austro-węgierski opuścił Belgrad... wojna na pewne...

Tłum zatrzymał się, spoważniał wobec nowej wiadomości, lecz za chwilę padły okrzyki: „niech żyje wojna“. Ludzie rozbiegli się po mieście, by nieść wiadomość o wojnie. W godzinę potem znalazły się na ulicach miasta orkiestry, pochodnie i tysiące manifestantów. Uformowano olbrzymi pochód, który wśród śpiewów i muzyki przeciągał ulicami miasta. Wszędzie rósł zapał. Manifestanci obeszli wszystkie budynki publiczne. Wygłaszano przemówienia, rzucano życzenia i okrzyki na cześć armii-obywateli. Z tego samego balkonu w pałacu namiestnictwa, z którego później car przemawiał do zgrai swoich płatnych wielbicieli, wtedy w tym pamiętnym dniu, będącym początkiem wojny, przemawiał namiestnik kraju dr. Korytowski. Namiestnik życzył i przepowiadał powodzenie oręża austryackiego. Wielotysięczny tłum ludzi podejmował radosne okrzyki, a zapał był rękojmią ufności w zwycięstwo. A potem długo jeszcze falował pochód ulicami miasta. Było już dawno po północy, gdy ostatni manifestanci ustąpili, pokonani zmęczeniem fizycznem.

Tymczasem w ciągu nocy i dnia następnego zaszły nowe komplikacye polityczne. Wnet dowiedzieliśmy się, że Rosya stoi po stronie Serbii, że Anglia z Francyą trzyma, a Rosya także wejdzie do przymierza. Częściowa mobilizacya, zarządzona w łączności z stanowiskiem Serbii, musiała być rozszerzoną. W piątek o godzinie 2-giej popołudniu pierwszy telegram z doniesieniem ogólnej mobilizacyi pojawił się na gmachu pocztowym. Przerwano międzymiastowe połączenia telefoniczne. Zaprowadzono ostrą cenzurę prasy.

Dyplomacyi europejskiej nie udało się utrzymać pokoju. Cała niemal Europa stanęła w płomieniach wojny. Miliony ludzi i miliardy kapitałów stanęły naprzeciw siebie! Cały kraj i państwo stanęło pod znakiem wojny.

Niezapomniany dla wszystkich, którzy go widzieli, będzie szalony ruch, jaki zapanował na ulicach miasta. Setki samochodów wojskowych i setki wozów trenu galopowało w różnych kierunkach. Tysiące ludzi z brunatnemi książeczkami w rękach spieszyło ulicami, dążąc do władz wojskowych, aby zgłosić się pod broń i zamienić ubranie cywilne na mundur. Ludność wiejska jechała do miast, aby zamienić kosy i sierpy na karabiny i armaty.

Wszyscy krzyczeli wtedy: „niech żyje wojna“. Prawdziwy zapał łączył wszystkich. Na centralnym dworcu kolejowym w Lwowie dziesiątki tysięcy ludzi. Drewniane kuferki i plecaki stanowiły ruchomy majątek odjeżdżających do swoich pułków. Pociągi rozwoziły żołnierzy na wszystkie strony państwa. Pod olbrzymią halą szklanną dworca gwar i okrzyki. Ostatnie pożegnania.... Płacz rodziny... Nawoływania urzędników.

Pociąg rusza. Okrzyki stają się głośniejsze, słowa pożegnania czulsze, gdzieniegdzie słychać już spazmatyczny płacz.

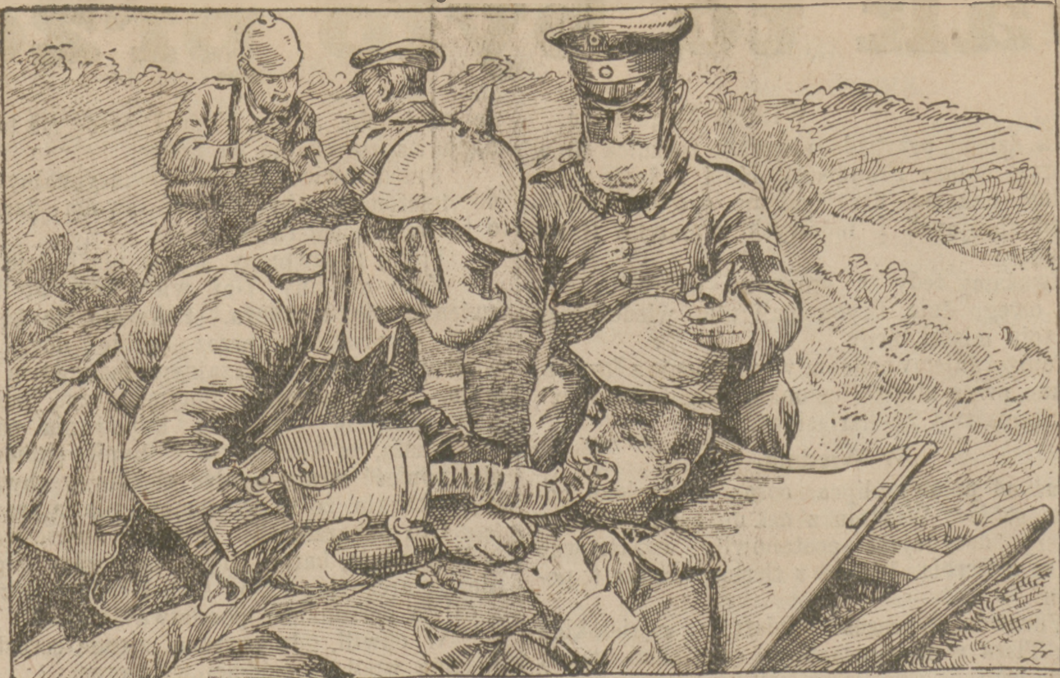
Pociąg zginął na zakręcie toru. Dworzec kolejowy opuszczają jedni, aby zrobić miejsce innym. I znowu pożegnania.

Wielu z tych, którzy w tym dniu pamiętnym opuścili Lwów, nie wróci już tam nigdy. W walce bohaterskiej padli na polu walki. Nie zobaczą Lwowa. Inni znów padli w chwili, gdy po trupach szli na odbicie Lwowa. Widzieli już miasto, jego wieże. Jeszcze godzina, a będą w ulicach, może w domu. Ale kula wroga pokrzyżowała ich plany. Padli pod miastem.

Nie ujrzą go nigdy....

St. Zachariasiewicz.

Wojna i chemia.



Ratowanie żołnierzy niemieckich, zatrutych bombami angielskiemi.

Prośba sztabu generalnego niemieckiego pod adresem prasy niemieckiej.

Berliński „Lokalanzeiger“ — jak donosi wiedeński „Der Abend“ (Nr. 32) — pisze:

Sztab generalny niemiecki zwraca się dzisiaj z prośbą pod adresem całej prasy niemieckiej. Ta prośba charakteryzuje bardzo znacząco zamilowanie Niemców do prawdy. Do tej pory prasa niemiecka posiadała prawo — w przeciwstawieniu do prasy krajów nieprzyjacielskich — ogłaszania według upodobania sprawozdań nieprzyjacielskich sztabów generalnych. Sztab generalny niemiecki prosi dzisiaj, by prasa niemiecka nie tylko z tego prawa robiła użytek stały, lecz także drukowała sprawozdania nieprzyjacielskie bez skróceń w całej rozciągłości. W ten sposób zapobieże się podejrzeniu, jakobyśmy mieli coś do ukrywania lub zaprzeczenia. Naród niemiecki ma prawo dowiedzenia się wszystkiego i jest dostatecznie dojrzałym, by wiedzieć o wszystkiem.

Nadesłane.

Emerytura byłego namiestnika Korytowskiego.

Na liczne zapytania w sprawie zastrzeżonego przez monarchę ponownego użycia byłego namiestnika galicyjskiego dr. Witolda Korytowskiego w służbie państwowej, odpowiadamy, że to zastrzeżenie nie posiada najmniejszego wpływu na wymiar jego emerytury. Dr. Korytowski, gdy ustępował na jesieni 1908 r. z stanowiska ministra skarbu, otrzymał pełną emeryturę ministeryalną 20.000 koron i dodatek nadzwyczajny 5000 koron, nadany mu łaską cesarską. Jako namiestnik pobierał prócz tych 25.000 koron jeszcze taki dodatek, jaki jest przywiązanym do stanowiska namiestnika galicyjskiego w czynnej służbie. Obecnie powrócił do tych poborów, które posiadał poprzednio, to jest do kwoty 25.000 koron rocznie.

Onego czasu dr. Biliński za swojego urzędowania po raz wtóry na stanowisku ministra skarbu kazał przedłożyć komisyi budżetowej Izby poselskiej wykaz jak najdokładniejszy emerytur zwyczajnych i dodatków nadzwyczajnych, pobieranych przez byłych ministrów.

Jak Teklusia i Julcia w Tarnowie dyskutowały z Moskalami.

Pp. Madeyscy w Tarnowie opuszczając w roku przeszłym Tarnów przed inwazyą moskiewską, zdali pieczę nad mieszkaniem i rzeczami tamże pozostawionemi dwom swoim sługom, siostrom z Krakowskiego, dziewczętom, jak pokazały wypadki, nie tylko bardzo dzielnym, ale nawet i politycznie rozgarniętym i uświadomionym. Dlatego też ich znalezienie się wobec wroga zasługuje na opowiedzenie jako dowód, że w narodzie polskim tkwią cuda energii i rozumu, które należy rozbudzać pracą ciągłą.

Teklusia i Julcia strzegły pilnie mieszkania im powierzonego. Pewnej nocy zbudziła ich rewizya moskiewska. Dziewczęta, wyrwane z snu, uciekły o piętro wyżej, by się ubrać. Przyodziawszy się, zeszły z powrotem do mieszkania. I nagle zobaczyły, że Moskale powiązawszy rzeczy w toboły, chcieli je wynosić z mieszkania. Widząc to, Teklunia i Julcia zwróciły się śmiało do oficera:

— To to tak panowie postępują. To panowie piszą i mówią, że panowie przyszli Słowian oswabadzać, a tymczasem zabierają panowie cudze rzeczy....

Oficer się zmieszał i kazał „panom“ toboły już powiązane, między innemi lisy błękitne, bardzo drogocenne, zostawić. „Panowie“, którzy przyszli „oswabadzać Słowian“, unieśli tylko to, co zapchali do kieszeń.

Dzięki temu więc, że Teklunia i Julcia czytują gazety i zdobyły się na odwagę oraz bystrość zaaplikowania Moskalom ich manifestów, rzeczy powierzone ich opiece ocalały. Obyśmy takich dzielnych kobiet polskich bez względu na ich stanowisko społeczne mieli jak najwięcej. Bo to prawdziwe obywatelki kraju!

Szwedzi pod Wiedniem.

Powieść historyczna z I-szej połowy XVII wieku.

Napisał Stefan Dobrycz.

(Ciąg dalszy.) (12)

IX.

— Wachmistrzu Huberze — rzekł aktuaryusz, kończąc przesłuchanie — mija już pięć dni od waszego uwięzienia i od zniknięcia waszej córki. Do tej chwili nie dała znaku życia po sobie. Przez wzgląd na wasze dawniejsze zasługi dla miasta rada i burmistrz postanowili czekać jeszcze kilka dni, zanim zastosujemy do was środki, przepisane prawem kryminalnem, aby wydobyć prawdę. Jeżeli jednak będziecie się upierali w swojej zatwardziałości, a równocześnie wasza dziewka nie przyniesie dowodów waszej niewinności, wtedy będzie z wami źle, wachmistrzu Huberze.

Po tych słowach, wygłoszonych z wielkim naciskiem i głosem ponurym celem wywołania większego efektu, aktuaryusz rzucił spojrzenie groźne na podsądnego. Wachmistrz Huber, zakuty w kajdany, znędzniały i blady, stał w podziemiu ratusza wiedeńskiego zupełnie bezradny. Tyle nieszczęść niespodziewanych zwaliło się na niego w ostatnich dniach, że nie umiał poprostu zebrać myśli!

On, który żył spokojnie i bez troski, szanowany przez współobywateli i ceniony przez przełożonych, nagle został wyrzutkiem, biedniejszym od najbiedniejszych. Bo najbiedniejszemu brakuje strawy i noclegu, ale przynajmniej nie ciąży na nim plama i jego zdrowiu oraz życiu nie grozi niebezpieczeństwo. Ale on nieszczęśliwy, w jakiemże się teraz znajduje położeniu . . .! Zniesławiony, zagrożony torturami, za kilka dni może stanie pod szubienicą. Biedna żona i biedne dziewczęta. Mizzi została z matką. Obie wylewają łzy krwawe, ale przynajmniej są w Wiedniu. Co się jednak stało z Poldi. Aktuaryusz podczas paru posłuchań, które do tej pory z nim odbył, mimochodem napomknął, że Poldi uzyskała od rady miejskiej pozwolenie na wyjazd z miasta, aby poszukać owego szpiega węgierskiego. Rajca Heister dał jej konia, ubranie, pieniądze. Poza tem aktuaryusz milczał. Biedny Huber daremnie gubił się w domysłach, jakim sposobem Poldi potrafi uratować ojca. Biedna dziewczyna nie dopnie celu i jeszcze sama gotowa przepaść marnie na zawsze.

— Huberze — zaczął aktuaryusz znowu głosem ponurym, cedząc słowo za słowem. — Pan burmistrz i rada miejska z uwagi na waszą żonę, której dziadek zajmował stanowisko godne na ratuszu, gotowi traktować was względniej, aniżeli innych przestępców. Przyznajcie się do winy, powiedźcie wszystko, co wiecie o tym szpiegu węgierskim, i zamiast szubienicy będziecie ścięci mieczem. Śmierć to zacniejsza, aniżeli stryczek katowski.

— Jaśnie wielmożny panie — odparł Huber z rezygnacyą — powiedziałem całą prawdę. Widząc owego chłopa, sądziłem, że mam do czynienia z człowiekiem, potrzebującym pracy. A że u mnie serce, jak na dłoni, więc ulitowałem się nad nim.

— Jesteście niepoprawni, Huberze — odparł aktuaryusz, unosząc się coraz to bardziej. — Wypieranie się winy wszelkiej nic wam nie pomoże. Są dowody, jeszcze kilka dni, a tortury was nie miną. I dopiero wtedy, gdy kości zaczną trzeszczyć i gdy krew będzie się lała z waszych członków poszarpanych i pogruchotanych, powiecie prawdę. Ale wtedy będzie zapóźno. Skończycie pod szubienicą. To moja ostatnia przestroga.

I zwracając się do obu pachołków miejskich, którzy u drzwi podziemia stali z mieczami obnażonymi, rzucił rozkaz:

— Zaprowadźcie podsądnego do lochu, a sprawdźcie, czy łańcuchy są całe. Kto wie, czy ten zbrodniarz nie ma wspólników, którzy się będą starali go uratować. W czasach dzisiejszych i na to wszystko trzeba dawać baczenie.

Zaledwie wypowiedział te słowa, gdy za drzwiami dały się słyszeć krokie szybkie i ciężkie, dzwonienie ostrogami i pobrzękiwanie mieczy.

Pan aktuaryusz Benedykt Stoehr był bardzo biegłym w prawie, ale serca zbyt mężnego nie posiadał. Unikał więc wszystkiego, coby mogłoby wyglądać na jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Dlatego też słysząc dzwonienie ostrogami i pobrzękiwanie mieczy, rzucił spojrzenie niespokojne w stronę drzwi, a następnie zawołał na strażników:

— Uważajcie, co się tam dzieje na korytarzu!

Ale już drzwi, żelazem obite, otworzyły się na swoich zawiasach. W progu stanął oficer młody w towarzystwie pazia, a za nimi jakiś starszy rotmistrz i paru rajców magistratu.

Na ten widok aktuaryusz podniósł się z fotelu. Wśród obecnych rozpoznał syndyka miejskiego Sandiusa, który był jego przełożonym bezpośrednim, i rajcę Heistera.

— Chwała Bogu — zawołał Heister, obrzucając spojrzeniem wynędzniałą postać swojego przyjaciela wachmistrza Hubera — chwała Bogu, że nie przybywamy zapóźno. Bałem się, że pan aktuaryusz, który czasami w urzędzie jest zanadto gorliwym — tu spojrzał niezbyt łaskawie na kłaniającego się Stoehra — bez uchwały rady miejskiej pozwoli sobie wziąć na tortury wachmistrza Hubera wbrew wyraźnym przepisom i ustawom.

Stoehr jeszcze bardziej się zgiął. W duchu drżał, ponieważ istotnie zamierzał Hubera rozciągnąć na łożu tortur bez zasięgnięcia opinii rajców miejskich. Liczył, że wydostawszy od podsądnego przyznanie się do winy, tem samem zasłoni bezprawie swego postępowania.

Syndyk miejski również niezbyt chętnie spojrzał na aktuaryusza. Dowiedział się poprzednio pokątnie, że magister Stoehr robi zabiegi, aby jego, syndyka odesłać na chleb łaskawy, a samemu rozsiąść się w izbie syndykackiej.

Gdy aktuaryusz głowę podniósł, wzrok jego padł na pazia, który wysunął się na czoło całej grupy, mając taką minę, jak gdyby chciał z płaczem rzucić się Huberowi na piersi. Równocześnie i na twarzy Hubera zarysowało się zdziwienie, idące w parze z rozczuleniem wielkiem. Jeszcze chwila, i magister Benedykt Stoehr ku swojemu wielkiemu zdziwieniu rozpoznał w paziku ową Poldi czarnowłosą i czarnooką, dziewkę Hubera, która prowadziła go przed kilku dniami ku winnicor celem schwytania szpiega węgierskiego.

— Poldi! Moja Poldi! — zaszlochał wreszcie Huber.

— Wachmistrzu Huberze — odezwał się syndyk głosem uroczystym — podziękujcie Stwórcy Najwyższemu, że macie taką dzielną córkę. Jej zawdzięczacie, że wasza niewinność wyszła na jaw. I również nasze miasto stołeczne zawdzięcza jej wiele. Ona to wraz z tym dzielnym oficerem — syndyk wskazał ręką na Galenfelsa, — zakradła się do obozu generała Torstensona i narażając życie, przywiozła nam ważne wiadomości. Jesteście wolni, a panowie rada chcąc wam wynagrodzić podejrzenie niesłuszne i cierpienia, mianuje was zastępcą komendanta gwardyi miejskiej.

Huber nie wiedział, co się z nim dzieje. Czy to sen, czy to jawa? Jeszcze przed paru minutami był wyrzutkiem społeczeństwa, groziło mu nie tylko odprowadzenie ponowne do lochu, lecz lada godzina musiał się obawiać cierpień strasznych, gdyby aktuaryusz wykonał swoje groźby. A teraz! Teraz jest nietylko wolnym, ale spotkał go zaszczyt niemały. Jego córka dokonała czynu, za który całe miasto, panowie rada, komendanci i wszystko, co żyje, będzie jej wdzięcznem. Mimo woli zapomniał, że ma jeszcze kajdany na rękach. Wyciągnął ku Poldi ramiona, która się tuliła do niego, zalewając od łez gorących.

Magister Stoehr uczuł się dotkniętym w swojej godności inkwirenta. Próbował więc stawiać opór przeciwko szybkiemu uwolnieniu podsądnego.

— Proszę waszej miłości — zwrócił się do syndyka — w prawie nie jest powiedzianem, by delikwenta uwalniać, ot, tak, na słowo. Ja muszę dokończyć aktu — tu położył rękę na grubym stosie papierów — muszę wiedzieć, na podstawie jakich dowodów uznano tego podsądnego za uwolnionego od winy i kary.

Syndyk poczuł w tej uwadze aktuaryusza więcej, aniżeli wymówkę. Była to nagana, mająca na celu podkopanie jego stanowiska wobec rajców. Postanowił więc z magistrem sprawę załatwić szybko, aby pokazać mu, jak dalece nie ma słuszności i kompromituje biegłych w prawie urzędników magistratu.

— Magistrze Stoehrze — rzekł surowo — nie ciągnijcie mnie zbytnio za język. W waszem traktowaniu wachmistrza Hubera spostrzegłem wszystko inne, niż zamiar do szukania prawdy i wymierzenia sprawiedliwości. Chwilami miałem wrażenie, że żywicie jakiś żal prywatny do tego bądźcobądź zasłużonego sługi miejskiego.

Magister Stoehr pobladł i rzucił spojrzenie jadowite w stronę syndyka. Ten ostatni spostrzegł, że batalię wygrał odrazu na całej linii. Postanowił skorzystać z sposobności i jeszcze bardziej zgnieść przeciwnika.

— Tak, tak — powtórzył surowo, wpatrując się w pobladłego aktuaryusza — nie mogę, magistrze Stoehrze, powiedzieć o was, abyście zawsze rządzili się bezstronnością.

— To ciężki zarzut — jęknął Stoehr.

— Ciężki, ale zasłużony. Aktami mogę wam dowieść, magistrze, ile razy byliście za surowi w swoich inkwizycyach, gdy podsądny wam nie przypadł do gustu.

Tu wmieszał się do rozmowy rajca Heister:

— Trzeba wziąć to na radę. Jeżeli magister Stoehr istotnie nie umie utrzymać się w granicach bezstronności, w takim razie niech załatwia drobne sprawy, a inkwirowanie podsądnych pan syndyk przekaże któremuś z innych biegłych w prawie naszego magistratu.

I zaraz potem przechodząc do innego przedmiotu, rzucił pod adresem obu stojących pachołków rozkaz krótki, ale stanowczy:

— Rozkujcie wachmistrza Hubera.

Stoehr już nie patrzył na to, co się działo. Prawie nie widział, jak Huber zgiął się do ręki Heistera, chcąc na niej wycisnąć pocałunek dziękczynny, nie widział, jak następnie Huber witał się z Galenfelsem, nie widział, jak cały orszak opuścił komnatę. Pozostał sam. Wtedy z jakimś sykiem wężowym, na który złożyły się wściekłość i nienawiść, opadł na fotel.

Ciąg dalszy nastąpi.

Jak teraz wygląda Drohobycz.

Wiedeń, 31-go lipca.

Władze pozwalają osobom, które przed inwazyą rosyjską wyjechały z Drohobycza, obecnie na czas krótki odwiedzać to miasto celem uporządkowania interesów. Stały pobyt przecież jest jeszcze wzbronionym aż do czasu, gdy z Wiednia i z Austryi zachodniej wyjedzie pierwsza partya przybyszów, pochodzących z Galicyi zachodniej i środkowej. Dopiero wtedy przyjdzie pora na wyjazd przybyszów z wschodnich powiatów Galicyi. Jest to zasada, którą władze stosują także do Drohobycza, jakkolwiek w Drohobyczu stosunki zdrowotne i prywatne są jak najlepsze. Przez cały czas obecny zaszedł tylko jeden wypadek cholery w tem mieście, a i ten skończył się wyzdrowieniem osoby chorej. Zapasów żywności znajduje się w Drohobyczu spora ilość, i to po cenie niewygórowanej. Dosyć powiedzieć, że kilogram mięsa kosztuje K 3·20. Jedno jajko kosztuje sześć halerzy. Jarzyn jest ilość dostateczna. Są bułki pszenne i chleb doskonały. Brakuje jedynie cygar i papierosów. Te więc osoby, które będą mogły w danej porze powrócić do Drohobycza, nie będą potrzebowały obawiać się ani o zdrowie, ani o żywność.

Czystość na ulicach miasta.

Ulice Drohobycza są tak czyste, jak nigdy przedtem nie były. Administracya miejska przy pomocy administracyi politycznej i wojskowej zabrała się energicznie do wyczyszczenia miasta, mając do rozporządzenia znaczną ilość jeńców rosyjskich. Ci jeńcy są obowiązani teraz usuwać wszystkie brudy, które się nagromadziły podczas inwazyi rosyjskiej. W pobliżu Drohobycza powstał ogromny obóz dla jeńców rosyjskich, obliczony na 25.000 ludzi. Jeńcy rosyjscy, zatrudnieni przy czyszczeniu miasta, robią wrażenie ludzi dobrodusznych. Jeden z nich, z zawodu golibroda, otrzymał nawet pozwolenie na wykonywanie w Drohobyczu swojego zawodu. Na znak atoli, że jest jeńcem rosyjskim, musi nosić okrągłą furażkę wojskową rosyjską.

Zamożniejsi mieszkańcy Drohobycza piją teraz z powodów zdrowotnych zamiast wody zwyczajnej wodę mineralną z Truskawca, zwaną powszechnie „naftusią“.

Tylko zwolennicy tytoniu są w kłopocie, ponieważ brakuje jeszcze cygar i papierosów austryackich. W najbliższych dniach przecież władze finansowe mają postarać się o przywiezienie odpowiednich zapasów.

Domy spalone i mieszkania wyrabowane.

Dworzec w Drohobyczu jest uszkodzonym nieznacznie. Natomiast w mieście samem największe zniszczenie widnieje na rynku, na ulicy Mickiewicza i na ulicy Jakóba Feuersteina.

I tak w rynku Moskale spalili dom Lauterbacha, dalej dom Safrina, dalej trzy domy, przytykające do apteki, jeszcze dalej dom Samuelego, dom, w którym się mieścił Bank Depozytowy, spalony jest także dom Segela, Żupnika i Markusa Feuersteina. Na ulicy Zielonej jest spaloną willa Kuhmerkera, na ulicy Szewczenki jest spalonym dom Diamandsteina.

Jest to wynik ekspedycyi wojskowej, którą z rozporządzenia rządu rosyjskiego urządziło sześć tysięcy kozaków Dońskich w dniu 23-cim października 1914 roku. Byłoby spalone całe miasto, gdyby nie przytomność umysłu wybitniejszych obywateli, którzy złożyli 17.000 rubli i wręczyli tę sumę komendantowi miasta z prośbą, aby wstrzymał dalsze wykonywanie tego pogromu.

Wszystkie mieszkania ludzi zamożniejszych i wybitniejszych są zrabowane. Rabunek odbywał się w sposób niesłychanie barbarzyński. Łamano bowiem meble, wyrywano oddrzwia, łamano okna, wyrywano ramy od okien, niszczono posadzki, zanieczyszczano pokoje do tego stopnia, że rzucano nieczystości nawet na ściany i sufity. Rozbijano piece, zabierano wszystkie części metalowe z domu, słowem pozostawiono niemal wszędzie w 90 wypadkach na sto obraz ruiny.

Ruch handlowy i przemysłowy w Drohobyczu i Borysławiu.

Przed kilkunastu dniami odszedł już pierwszy transport ropy z Drohobycza. Roboty naftowe odbywają się w pełnym biegu. Dużo do tego podniesienia ruchu przemysłowego w Drohobyczu przyczynia się ożywiona działalność budowlana w Tustanowicach. Część spora wież wiertniczych w Tustanowicach już jest odbudowana, część drugą się buduje tak energicznie, że niebawem będzie gotową. Dużo zasług w tej mierze położył starosta w Drohobyczu pan Nocl, który rozumiejąc znaczenie gospodarcze rewiru ropnego dla Galicyi i całego państwa, postarał się o możliwe usunięcie wszystkich przeszkód transportowych, z racyi których odwlekłoby się sprowadzenie budulca i rozmaitych części metalowych, potrzebnych do budowania wież wiertniczych.

Echa najazdu rosyjskiego.

Podczas pobytu Moskali w Drohobyczu „kradzieży i rabunków dopuszczało się także chłopstwo okoliczne. Po części i motłoch w Drohobyczu ma rozmaite grzechy na sumieniu. Obecnie ogłoszono odezwę pod adresem tych rabusiów, aby zwrócili dobrowolnie rzeczy pokradzione, jeżeli chcą się zasłonić przed odpowiedzialnością karną. Owo wezwanie wydało rezultat bardzo zadawalniający. Do tej pory zwrócono rozmaite przedmioty wartości przeszło jednego miliona.

Przybywającym do Drohobycza osobistości, które przetrzymały inwazyę rosyjską, opowiadają chętnie rozmaite epizody z owego okresu. Obok epizodów tragicznych nie brakuje także i wypadków, które swoją nutą smutku czysto ludzkiego lub charakterem komicznym przykuwają uwagę słuchacza.

I tak wszystkie oddziały rosyjskie, które odchodziły z Drohobycza, otrzymawszy rozkaz udania się do Karpat, oddawały wszystkie przedmioty zrabowane każdemu, kto się nawinął pod rękę. Kozacy bowiem byli przekonani, że idą na pewną śmierć.

Pewnego dnia wrócił z Karpat niewielki oddział kozaków. Wśród nich znajdował się stary kozak o siwej brodzie, liczący conajmniej 60 lat życia. Gdy zeskoczył z konia, złapał dwa kamienie, leżące na ziemi, i wobec wszystkich zgromadzonych zaczął tymi kamieniami tłuc się po głowie, wołając w języku małoruskim: „Gdzie moi synowie, trzech miałem i trzech straciłem teraz na wojnie. A ja stary żyję! Co powiem mojej żonie, gdy wrócę do domu?“

Inni kozacy, widząc ten wybuch rozpaczy u starego kozaka, byli zakłopotani, ponieważ dużo ludzi nagromadziło się naokoło oddziału i słyszało wszystkie narzekania starego kozaka.

— Cicho, cicho — uspakajali inni starego.

— Nie, nie będę cicho, na co nam ta wojna — krzyczał stary. — Po co my prowadzimy tę wojnę! Ja skutkiem tej wojny straciłem aż trzech synów i zostałem sam na starość.

Kozacy widząc, że starego nie uspokoją, wsiedli na konie i czemprędzej pojechali dalej.

Pewnego dnia na wiosnę zdarzyło się, że na rynek w Drohobyczu zajechał oddział kozaków. W tej chwili młodzi chłopcy żydowscy, sprzedający czekoladę, zaczęli się uwijać pomiędzy kozakami, ofiarując im towar na sprzedaż. Za każdy kawałek czekolady brali po 10 kopiejek. Gdy wreszcie chłopak dostał pieniądze do ręki, stawał przed kozakiem, ująwszy się pod boki i pytał się go po małorusku:

— Czekolady chcesz? Nie chcesz? A może jeszcze chcesz Przemyśla?

I śmiejąc się złośliwie uciekał, podczas gdy kozactwo śmiało się także dobrodusznie. Było to w czasie, gdy Moskale mimo szturmów Przemyśla nie mogli w żaden sposób dostać.

Gdy w Tustanowicach i okolicy palono zapasy ropy i szyby, w Drohobyczu nastała taka ciemność, że musiano pozapalać lampy. Wszyscy żołnierze, który brali udział w tem dziele zniszczenia, mieli poprostu twarze czarne, jak murzyni. Zniszczenie byłoby jeszcze większem, gdyby nie energiczny pościg wojsk austryackich, które następując Moskalom na pięty, uniemożliwiły im dalsze podpalanie szybów i zapasów ropy.

Przez Drohobycz przejechało także mnóstwo ślepych żołnierzy rosyjskich. Stracili oni wzrok od reflektorów. Światło, rzucane przez reflektory, było tak silne, że paraliżowało nerwy oczne.

Powrót zakładników.

W tych dniach wrócił do Drohobycza adwokat krajowy dr. Heimberg. Moskale wzięli go jako zakładnika. Ponieważ atoli był chorym, przeto pozostał w Lwowie. Tej okoliczności zawdzięcza obecne uwolnienie. Po wejściu do miasta władz austryackich pozwolono mu na powrót do Drohobycza.

Tydzień wojenny.

Zestawienie depesz urzędowych o wypadkach wojennych od 21-go do 27-go lipca.

Północny teatr wojny.

a) Sprawozdania austro-węgierskie.

21-go lipca. Nieprzyjaciel ponownie stawiał opór na południe od kolei żelaznej, która prowadzi z Chełmu przez Lublin do Iwangrodu. Mimo jego oporu zaciętego wojskom sprzymierzonym udało się przełamać nieprzyjaciela w kilku punktach. Pod Różaną korpus Arza łącznie z batalionami niemieckimi utorował sobie drogę do linij nieprzyjacielskich. Na południowy zachód od Biskupic Niemcy zmusili Rosyan do odwrotu. Między Bystrzycą i Wisłą armia arcyksięcia Józefa Ferdynanda natrafiła na silny opór. Po obu stronach Borzechowa nasze wojska w zaciętych walkach ręcznych wyrwały pułkom syberyjskim ich zacięcie bronione stanowiska. Ta armia wczoraj pojmała 30 oficerów i 6000 żołnierza oraz zdobyła 9 karabinów maszynowych. Między Wisłą i Pilicą prowadzono dalej pościg. Obrona krajowa niemiecka na północny wschód od Zwolenia przełamała stanowisko czołowe szańca przedmostowego Iwangrodu. O stanowiska sąsiednie walka toczy się jeszcze. W Galicyi wschodniej pod Sokalem położenie niezmienione.

22-go lipca. Terytoryum na zachód od Wisły tworzyło wczoraj znowu teatr tryumfów wielkich wojsk sprzymierzonych. Główne stanowiska nieprzyjacielskie, na zachód i na południe od Iwangrodu w linii Kozienice-Janowice, umocnione na sposób forteczny, wojska niemieckie przełamały po obu stronach drogi z Radomia do Nowej Aleksandryi. Rosyanie cofnęli się do Iwangrodu i na prawy brzeg Wisły. Ich odwrót przez most pod Nową Aleksandryą pozostawał już pod ogniem artyleryi niemieckiej. Wojska austro-węgierskie zbliżają się wśród walk od zachodu, wojska niemieckie od południa do fortów Iwangrodu. Rosyanie uciekając, podpalili liczne miejscowości na zachód od Wisły. Na wschód od Wisły walki trwają z równą zaciekłością. Nieprzyjaciel stawia opór jak najwytrwalszy. Pod Chodelem i Borzechowem część armii arcyksięcia Józefa Ferdynanda po zaciekłej walce zdołała wyrzucić Rosyan z ich kilku stanowisk. Straty przeciwnika są wielkie. Liczba jeńców, pojmanych przez armię arcyksięcia Józefa Ferdynanda i wczoraj już ogłoszonych, wzrosła na 6000 i łup na 15 karabinów maszynowych oraz cztery jaszczyki. Tak samo na wschód od Bugu wojska niemieckie i austro-węgierskie wtargnęły w kilku punktach do linii szańca przedmostowego Dobrotwór, na północ od Kamionki Strumiłowej. Nad Złotą Lipą i nad Dniestrem położenie niezmienione.

23-go lipca. Walki w Polsce południowej, na Wołyniu i nad górnym Bugiem trwają dalej. Przeciwko linii nad Bugiem, na którego brzegu wschodnim wybudowaliśmy kilka stanowisk o typie szańców przedmostowych między Kamionką Strumiłową—Krystynopolem—Sokalem nieprzyjaciel pchnął siły nader liczne. W kilku punktach zdołał podejść aż na trzysta kroków od naszych rowów strzeleckich. W innych punktach przyszło do walki ręcznej. Wszędzie odrzucono Rosyan wśród strat ciężkich. Na południowy wschód od Sokala batalion strzelców polowych Kopal Nr. 10 podczas śmiałego ataku skrzydłowego pojmał trzech oficerów rosyjskich i 342 żołnierzy. Na północny zachód od Hrubieszowa wojska niemieckie zyskały znacznie na terenie. Między Bystrzycą i Wisłą wojska arcyksięcia Józefa Ferdynanda wyrzuciły nieprzyjaciela na Bełżycę i po przez Wronów. Na zachód od Wisły ponad ujściem Pilicy, sprzymierzeńcy dotarli aż do rzeki i do łańcucha fortów Iwangrodu. Pod Kozienicami nasze wojska walczą jeszcze z tylnemi strażami nieprzyjacielskiemi. Na innych częściach frontu położenie w ogólnych zarysach niezmienione.

24-go lipca. Nieprzyjaciel opuścił wczoraj skutkiem ataków zwycięskich, podjętych ostatnimi dniami przez armię arcyksięcia Józefa Ferdynanda, swoje stanowiska między Wisłą i Bystrzycą w szerokości frontowej 40 kilometrów i cofnął się o 8 do 10 kilometrów na północ na linię, tamże zawczasu przygotowaną. Jego usiłowania, aby stawić opór w również już zawczasu przygotowanych stanowiskach w pośrodku leżących, zawiodły skutkiem nacisku silnego naszych korpusów. Liczba jeńców, pojmanych przez armię arcyksięcia i ostatnio ogłoszonych, doszła do 45 oficerów i 11.500 żołnierza. Na północ od Hrubieszowa wojska niemieckie wdarły się do stanowisk nieprzyjacielskich. Pod Sokalem powtórzyły się ataki bezskuteczne Rosyan na nasze stanowiska nad wschodnim brzegiem Bugu. Na zachód od Iwangrodu nieprzyjaciel podjął kilka ataków bezskutecznych przeciwko wojskom naszych korpusów Siedmiogrodzkich. W innych punktach frontu położenie niezmienione. W ręce wojsk sprzymierzonych, walczących między Pilicą i Bugiem, wpadło od 14. lipca około 50 tysięcy jeńców.

25-go lipca. Na rosyjskim teatrze wojny dzień wczorajszy upłynął stosunkowo spokojnie. Pod Iwan-

grodem nasze wojska odparły kilka słabych ataków przeciwnika. Na południe od Kryłowa udaremniono próbę rosyjską przejścia przez Bug. Pozatem położenie niezmienione.

26-go lipca. Na południe od Sokala nasze wojska zdobyły bardzo cenny punkt oparcia dla naszych szańców przedmostowych na wschodnim brzegu Bugu. Przy tej sposobności wpadło w nasze ręce 1100 jeńców i dwa karabiny maszynowe. Na północny zachód od Hrubieszowa wojska niemieckie ponownie zyskały na terenie. Na tych punktach frontu nie przyszło do zmiany położenia.

27-go lipca. Po zdobyciu Sokala przez nasze wojska na południowy wschód od miasta walczono o posiadanie wzgórza, mającego wagę specyalną dla utrzymania przejścia przez Bug. Wczoraj nasze dzielne pułki zdobyły to stanowisko, biorąc do niewoli 20 oficerów i 3000 żołnierzy i zabierając 5 karabinów maszynowych. Walki na północ od Hrubieszowa postępują zwycięsko naprzód. Poza tem położenie na północnym wschodzie niezmienione.

b) Sprawozdania niemieckie.

21-go lipca. W pościgu za nieprzyjacielem wojska niemieckie generał-pułkownika v. Woyrscha wczoraj dotarły do czołowych stanowisk szańca przedmostowego na południe od Iwangrodu. Dzięki natychmiastowemu atakowi owładnęły liniami nieprzyjacielskiemi pod Władysławowem. O stanowiska sąsiednie walka się jeszcze toczy. Między górną Wisłą i Bugiem przeciwnik ponownie stawiał opór armii generał-feldmarszałka v. Mackensena. Mimo oporu uporczywego wojska austro-węgierskie pod Skrzyńcem-Niedźwicą Małą (na południowy zachód od Lublina), wojska niemieckie na południowy wschód od Piasków i na północny wschód od Krasnegostawu wdarły się do stanowisk nieprzyjacielskich. Atak postępuje dalej.

22-go lipca. Wojska niemieckie generał-pułkownika v. Woyrscha dzięki śmiałemu natarciu uniemożliwiły wczoraj ostatnie wysiłki nieprzyjaciela, aby stawić opór z pomocą swoich wojsk, pobitych pod Iwangrodem. Koło południa nasi dzielni Ślązacy zdobyli stanowisko szańca przedmostowego pod Łagowem — Ługawą Wolą. Łącznie z tem, dzięki współdziałowi wojska austro-węgierskich, nieprzyjaciela na całym froncie wrzucono do twierdzy, która teraz jest ściśle otoczoną. Na północny zachód od Iwangrodu wojska austro-węgierskie walczą jeszcze na brzegu zachodnim Wisły. Wczoraj pojmano przeszło 3 tysiące jeńców i zdobyto 11 karabinów maszynowych. Między Wisłą i Bugiem bitwa pod dowództwem naczelnem generał-feldmarszałka v. Mackensena toczy się dalej. Na południowy zachód od Lublina wojska austro-węgierskie poczyniły dalsze postępy. Między Siennicką Wolą (na południe od Rejowca) i Bugiem zdobyto spore kawały stanowisk nieprzyjacielskich.

23-go lipca. Brzeg zachodni Wisły od Janowca (na zachód od Kazimierza) aż do granicy oczyszczono z nieprzyjaciela. Na terytoryum lesistem na południowy wschód od Kozienic toczy się jeszcze walka z tylnemi strażami nieprzyjacielskiemi. Między Wisłą i Bugiem udało się wojskom sprzymierzonym na rozmaitych punktach złamać opór przeciwnika i zmusić go do odwrotu. Straty rosyjskie są nadzwyczajnie ciężkie.

24-go lipca. Od ujścia Pilicy aż do Kozienic (na północny zachód od Iwangrodu) nieprzyjaciela przepchnięto poza Wisłę. Pod Iwangrodem nasze wojska podsunęły się bliżej ku frontowi zachodniemu fortecy. Między Wisłą i Bugiem walka trwa uporczywie dalej. W okolicy Sokala odparto ataki rosyjskie na stanowiska przed szańcem przedmostowym. Przy tej sposobności odznaczyły się pewien pułk z Turyngii. Wojska niemieckie i austro-węgierskie generałpułkownika v. Woyrscha i armii generałfeldmarszałka v. Mackensena wzięły od 14. lipca około 50 tysięcy jeńców. Dokładnej liczby oraz rozmiarów zdobyczy materyałów wojennych na razie nie można obliczyć.

25-go lipca. Położenie wojsk niemieckich jest niezmienione.

26-go lipca. Na północ od linii Wojsławice (na południe od Chełmu)-Hrubieszów nad Bugiem wojska niemieckie w walkach dnia ostatniego zepchnęły nieprzyjaciela dalej ku północy. Wczoraj wzięto do niewoli 11 oficerów i 1457 żołnierzy oraz zdobyto 11 karabinów maszynowych. Pozatem położenie na zachód od Wisły i na linii wojsk sprzymierzonych generałfeldmarszałka v. Mackensena jest niezmienione.

27-go lipca. Pod Iwangrodem nic nowego. Na północ od Hrubieszowa wyrzuciliśmy nieprzyjaciela z kilku miejscowości, biorąc do niewoli 3941 Rosyan, w tem 10 oficerów. Poza tem położenie wojsk niemieckich generałfeldmarszałka v. Mackensena niezmienione.

Włoski teatr wojny.

21-go lipca. W Goryckiem Włosi również i wczoraj prowadzili swój atak ogólny. Na krańcu płaskowzgórza Doberdo i w szańcu przedmostowym pod Gorycyą walka wrzała cały dzień. Wieczorem udało się nieprzyjacielowi zdobyć Monte San Michele (na wschód od Sdraussina). Dzisiaj rano generałmajor Boog odebrał tę górę z pomocą sił, do tej pory trzymanych w rezerwie. Na południowy wschód od Sdraussiny nasze wojska trzymały się na pozycyi z wytrwałością niesłychanie wielką. Także i tutaj z pomocą ataku skrzydłowego od góry z ruinami na wschód od Sagrado odrzuciliśmy Włochów, którzy uciekli wśród wielkich strat na terytorya, dające im schronienie. Ponieważ nasze wojska zatrzymały w rękach silnie także całą krawędź południowo-zachodnią płaskowzgórza i odpierały krwawo w szańcu przedmostowym pod Gorycyą wszystkie ataki nieprzyjacielskie, przeto wysiłki Włochów, opłacone stratami niesłychanemi, znowu nie dały rezultatu. Na pozostałym froncie Pobrzeża panował stosunkowo spokój. Na granicy Karyntyi nie wydarzyło się nic znaczniejszego. Na wschód od Schluderbach trzy bataliony nieprzyjacielskie zaatakowały Monte Piano. Odparto je tak, iż cofnęły się z powrotem, tracąc muiejwięcej dwie trzecie swojej liczby.

22-go lipca. Także i wczoraj walka w Goryckiem trwała z gwałtownością niezmniejszoną. Płaskowzgórze Doberdo pozostawało przez cały dzień aż do brzegu pod niesłychanie ciężkim ogniem masowym artyleryi. Dzielni obrońcy wytrzymawszy, odparli wszystkie ataki nieprzyjacielskie. Na linii pod Monte Cosich aż do Polazzo Włosi podsunęli się pod wieczór bliżej ku naszym stanowiskom. W nocy zaatakowali nasamprzód pod Selz, następnie na całym froncie ponownie między tą miejscowością i Vermegliano. Dzisiaj o świcie odparto wszystkie te ataki. Dzielna obrona krajowa węgierska ponownie złożyła tutaj dowody bohaterstwa. Kilka ataków wroga pod Polazzo już wczoraj w ciągu dnia załamało się ponownie. Na wschód od Sdraussiny nasze wojska dzisiaj rano podjęły kontratak i owładnęły wszystkiemi swojemi poprzedniemi stanowiskami. Nieprzyjaciel się tutaj cofa. Na krańcu północno-zachodnim płaskowzgórza toczy się dalej walka zacięta. Przeciwko szańcowi przedmostowemu pod Gorycyą Włosi, zwłaszcza w kierunku na Podgorę, wprowadzali na linię bojową wciąż nowe siły. Dziesięć pułków piechoty zaatakowało tutaj jeden po drugim, ale zawsze naprożno. Niemal stale walki dochodziły aż do utarczek ręcznych. Trzy ataki wczoraj załamały się u naszych przeszkód. Nieprzyjacielowi udało się wedrzeć do poszczególnych kawałków rowów, ale nocą znowu go wyrzucono. Tak samo nie powiodły się ataki oddziałów słabszych, uzbrojonych w bomby gazowe pod Pevma. Także dwa ataki podjęte, każdy przez jeden pułk piechoty na Monte Sabotino, odparto krwawo dzięki współdziałaniu skrzydłowemu naszej artyleryi. Nasze wojska, które walczą z niebywałym zapałem i wytrwałością, dzięki temu po czterodniowej bitwie utrzymały swoje stanowiska na płaskowzgórzu Doberdo i na szańcu przedmostowym goryckim. Walka się przecież jeszcze nie skończyła. Pod Plavą, Tolmein i dalej na północ nieprzyjaciel podtrzymywał wczoraj żywy ogień artyleryi. Walki na terytoryum Krn trwają dalej. Na terytoryum granicznem Karyntyi i Tyrolu położenie niezmienione.

23-go lipca. Bitwy w Goryckiem jeszcze się nie skończyły. Przeciwko szańcowi przedmostowemu pod Gorycyą Włosi wczoraj podtrzymywali umiarkowanie ogień artyleryi. Atak na Monte Sabotino odparto. Na polu przedniem pod Podgorą leżą sotki trupów nieprzyjacielskich. Nasze wojska mają w posiadaniu wszystkie co do jednego stanowiska poprzednie szańca przedmostowego. Podczas odpierania licznych ataków nieprzyjacielskich odznaczyła się ponownie pomyślnie obrona krajowa dalmatyńska. Na krańcu płaskowzgórza Doberdo toczy się walka dalej. Przeciwko linii Peteano — Sdraussina nocy poprzedniej Włosi podjęli trzy ataki. Wszystkie je odparto. Tak samo zawiodły usiłowania wroga, aby się podsunąć między Sdraussinę i Polazzo bliżej ku naszym stanowiskom. Tak samo ponowne ataki nieprzyjaciela pod Selz i Vermegliano i przeciwko Monte Cosich nie powiodły się tak, jak poprzednio. Nad środkowym biegiem rzeki Isonzo przyszło tylko do walki artyleryjskiej. Na terytoryum Krn nasze wojska odparły wieczór, potem w nocy i dzisiaj rano ataki. Na terytoryum granicznem Karyntyi i Tyrolu nie zaszło nic wybitniejszego. Ataki nocne Włochów na Monte Piano się nie powiodły. Ogień artyleryi trwa w kilku punktach.

24-go lipca. Jakkolwiek bitwy w Goryckiem wczoraj i dzisiaj w nocy się nie skończyły, mimo to niepowodzenie położenia drugiego ataku ogólnego Włochów staje się coraz widoczniejszem. Wczoraj wieczór na wzgórzach Podgory rozpoczął się nowy atak na szaniec przedmostowy pod Gorycyą. Ten atak zgnieciono w zarodku z pomocą ognia artyleryi. Kontratak naszych wojsk tamtejszych odrzucił nieprzyjaciela całkowicie wstecz. Na krańcu północno-zachodnim płaskowzgórza Doberdo ataki włoskie stały się słabszymi i rzadszymi. W nocy ustały całkowicie. Ponowne próby ataków przeciwnika na froncie Polazzo-Vermegliano łatwo wstrzymano. Pod Solz nieprzyjaciel wczoraj przedpołudniem wdarł się do części naszych rowów na krańcu płaskowzgórza. Kontratak nocny przecież przywrócił nam wszystkie poprzednie stanowiska i odrzucił nieprzyjaciela wstecz na całej linii. Dzień dzisiejszy rozpoczął się już spokojniej. Na terytoryum Krn znowu odparto wszystkie ataki nieprzyjacielskie. Tutaj odznaczyła się specyalnie piechota arcyksięcia Józefa. Na froncie tyrolskim i karyntyjskim położenie niezmienione.

25-go lipca. W Goryckiem nieprzyjaciel ograniczył się wczoraj przez cały dzień do silnego ognia artyleryjskiego. Rozpaczliwe ataki nocne na nasze stanowiska na krańcu płaskowzgórza Doberdo znowu załamały się wśród ciężkich strat Włochów. Dowiodły one ponownie faktu, że ataki włoskie na front Pobrzeża są bezskuteczne.

26-go lipca. Wczoraj rozgorzała na nowo walka na krańcu płaskowzgórza Doberdo. Dzień i noc Włosi na całej linii bez przestanku atakowali z jak największą gwałtownością. Ale również i ten nowy nakład sił i ofiar był bezskuteczny. Tylko przejściowo nieprzyjaciel osiągnął powodzenie lokalne. Dzisiaj o świcie stanowiska poprzednie znajdowały się wszystkie bez wyjątku w posiadaniu naszych obrońców bohaterskich. Przeciwko szańcowi przedmostowemu pod Gorycyą nieprzyjaciel nie podjął nowych ataków. Dzisiaj rano ogień masowy artyleryi włoskiej w Gorycyi zagrał na nowo. Na terytoryum Krn wczoraj popołudniu odparto atak nieprzyjacielski w utarczce ręcznej i z pomocą staczania kamieni. Cofający się Włosi dzięki naszemu ogniowi armatniemu ponieśli ciężkie straty. Jeden z naszych lotników obrzucił Weronę bombami. Na froncie Karyntyi i Tyrolu nie wydarzyło się nic godnego uwagi.

27-go lipca. Pod ochroną wczoraj rano otwartego ognia masowego działowego Włosi zaatakowali ponownie płaskowzgórze Doberdo wzmocnionemi siłami. Atak załamał się wśród większych strat, niż kiedykolwiek. Po zaciętych walkach ręcznych nasze wojska także i tego dziewiątego dnia bitwy utrzymały w pełnem posiadaniu swoje dawne stanowiska bojowe na krańcu płaskowzgórza. W innych punktach frontu Pobrzeża, dalej na terytoryum granicznem Karyntyi i Tyrolu nie zdarzyło się nic wybitniejszego.

Wypadki na morzu.

Dnia 23-go lipca nasze krążowniki i statki ostrzeliwały skutecznie kolej żelazną na brzegu wschodnim Włoch na długość przeszło 160 km. Stacye kolejowe Chienti, Campomarino, Fossacessia, Tormoli i Ortona są silnie uszkodzone. Stacye San Benedetto i Grottamare spłonęły. Cztery lokomotywy i wiele wagonów zniszczono, kilka spalono. W Ortonie zniszczono wieżę wodociągową. Winda pontonowa uszkodzona, statek holowniczy zatopiony. Dwie fabryki w Ortonie i jedna w S. Vito poniosły ciężkie szkody, wszystkie kominy zburzone. Wiadukt kolejowy pod Termoli zburzono. Most na rzece Moro się zapadł. Prócz tego koszary w San Benedetto zniszczono. Semaphor Tremiti w gruzy zamieniony. Tamtejszy telegraf podmorski zniszczono. Statków nieprzyjacielskich nigdzie nie widziano.

Informacye.

Każdego poniedziałku jest otwartą wystawa przemysłowa prac Sekcyi przemysłowej Związku katolickiego Emigracyi polskiej, który się tak pięknie rozwijał w ciągu całego roku wojny za sprawą szeregu pań dobrej woli z panią baronową Michałową Jorkasch-Koch na czele. Wystawa się mieści w lokalu własnym Sekcyi przemysłowej w Wiedniu, dzielnica ósma na Laudongasse 3.

Przymus paszportowy i niski kurs waluty austryackiej w Niemczech sprawiły, że w roku bieżącym wiele osób musiało się wyrzec kuracyi w Reichenhall, jakkolwiek stan ich zdrowia koniecznie wymagały takiego podreperowania ich dróg oddechowych. Wszystkim tym osobom możemy służyć radą następującą. O 20 minut wygodnej drogi pieszej od Reichenhall już na terytoryum austryackiem leży miejscowość Grossgmain. Posiada ona wykwintny, a mimo to bardzo tani hotel „zum Untersberg“, którego właściciel p. Hans Vötterl dla każdego z swoich gości wyrabia bardzo chętnie pozwolenie na przejście granicy w celach kuracyjnych. Dzięki temu nikt z gości nie potrzebuje tracić pieniędzy przy zmianie waluty, spędza cały dzień w uroczem otoczeniu górskiem i lesistem, a równocześnie raz na dzień może w Reichenhall korzystać z inhalacyj, kąpieli solnych i z kamer pneumatycznych. Zarząd gminy Grossgmain nie pobiera taksy kuracyjnej. Komunikacya kołowa z Salzburgiem łatwa, bo droga jednokonką po wspaniałej szosie trwa zaledwie $1^{1}/_{2}$ godziny.

Marya Bauer, Przemyśl, Niemcewicza
poszukuje brata ADAMA, który w październiku przebywał w Plavsku w Czechach.

Ignacy **BILIŃSKI**, Lwów, Twardowskiego, l. 68, prosi rodzinę, która na czas okupacyi nieprzyjacielskiej wyjechała z kraju, o podanie adresu.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie
zawiadamia Członków Działu ubezpieczeń na życie, którzy premie za ubezpieczenia życiowe opłacili za pośrednictwem agencyj tegoż Towarzystwa, oraz różnych instytucyj finansowych, mających swe siedziby w miejscowościach, z któremi kontakt z powodów wypadków wojennych jest obecnie przerwany, że mogą przypadające premie przesyłać bezpośrednio do Towarzystwa w Krakowie (ul. Basztowa l. 9). Na każdorazowe żądanie przesyła Towarzystwo czeki c. k. poczt. Kasy oszczędności.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Nowicki. — Drukarnia nakładowa „Vorwärts". Swoboda i Sp. Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.